Anny 12 — Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. WYDANIE III. 18.
Rok XIV. Kraków, wtorek 8 września 1931 Nr. 242

NOWY DZIENNIK

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7
Telefon Nr. 102-79. — Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-89
Konto czekowe PKO w Krakowie 400.630.
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12 do 1 w południe

Cena egz. 25 gr.

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji
Komunikaty, przesłane redakcji, nie będą uwzględnione.
Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada.
Cena ogłoszeń i prenumeraty umieszczona jest na ostatniej stronie.

Rewizjonizm w odwrocie

(K) Jedno nie ulega wątpliwości: Francja zajmuje obecnie na kontynencie europejskim stanowisko dominujące. Gdy jeszcze przed kilku miesiącami zbankrutował w Austrji bank Rotschilda i gdy trzeba było sanację przeprowadzić przy pomocy kapitału zagranicznego, Francja postawiła cały szereg twardych warunków politycznych, żądając między innemi zaniechania projektu o unji celnej między Austrją a Niemcami. Wówczas Anglja zdobyła się na gest wielkopański i w przeciągu kilku godzin ofiarowała Austrji potrzebną kwotę, nie wysuwając przytem żadnych warunków natury politycznej. Był to może ostatni gest Anglji, zanim i ona musiała pójść do Kanossy i ugiąć się przed potęgą kapitału francuskiego sprzymierzonego z Morganem, najśmielszym i najbardziej ruchliwym przedstawicielem kapitalizmu amerykańskiego Francja cofnęła się wtenczas cicho i spokojnie, wiedziała bowiem, że wnet jej godzina wybije. I rzeczywiście długo czekać nie musiała, bo oto najpotężniejszy dotychczas w Europie mąż finansów, Montague Norman, gubernator Banku Anglji zapukał w roli jałmużnika do Banku Francji.

Rząd MacDonalda upadł i ustąpił miejsca rządowi tego samego MacDonalda, ale o innym składzie i innem zupełnie obliczu. Kapitalizm finansowy zatriumfował na całej linji. A zasadniczo różni się kapitalizm finansowy od kapitalizmu przemysłowego. I w tym ostatnim zaszły w ostatnich dziesiątkach lat ubiegłego i z początkiem bieżącego stulecia poważne zmiany, gdyż na plan pierwszy wysunęły się trusty, kartele i towarzystwa akcyjne, usuwając na plan dalszy kapitalistę indywidualnego, ryzykującego swój kapitał, pracę i przedsiębiorczość. Teraz proces anonimowości kapitału posunął się jeszcze dalej, bo dyktatorem został kapitalizm finansowy, zgrupowany po wielkich bankach, a Morgan ze swego gabinetu wywiera wpływ decydujący na produkcję świata.

Jest to rozdział historji nowoczesnej, wymagający analizy obszerniejszej, pominiemy jednak teraz rolę kapitału anonimowego, by przejść do chociażby schematycznej analizy skutków politycznych tej ewolucji kapitału na arenie międzynarodowej. Zaznaczmy krótko, że Francja zawdzięcza swoje górujące stanowisko nie tyle sile oręża, chociaż żadnej nie ulega wątpliwości, że Francja i pod tym względem przodujące zajmuje stanowisko na świecie, lecz sile swego — franka.

Ufundowana waluta francuska, znajdująca ponadmierne wprost pokrycie we wciąż do Banku Francji napływających sztabach złota, zdobyła dla Francji jeden kraj za drugim. Pisaliśmy już o przesileniu węgierskiem i o zmianie kursu zagranicznej polityki Węgier. Zwróciliśmy już uwagę na to, że Mussolini zmienił ton swych wystąpień pro foro externo i przestał wywijać szabelką. A teraz toczą się rokowania między Paryżem a Moskwą w sprawie zawarcia paktu o nieagresji. Rokowania te wprawdzie jeszcze nie zostały sfinalizowane, ale i one są niezmiernie charakterystyczne dla oceny sytuacji międzynarodowej. Można ją krótko ująć we formule: **Francja dąży do stabilizacji pokoju światowego pod znakiem uszanowania traktatów pokojowych.** Kapitał ma to do siebie, że musi być w ciągłym ruchu. Kapitał spoczywający na laurach, nie sięgający po wciąż nowe zdobycze, nie inwestowany we wciąż nowe przedsiębiorstwa, przygnieść może swego posiadacza chwilowego i grozi krajowi, który go zgromadza, powstrzymując równocześnie jego cyrkulację, wszystkiemi fatalnemi skutkami deflacji. Z drugiej jednak strony Francja jest obecnie tak skonsolidowana, że może w czyn wprowadzić hasło, sformułowane niegdyś przez Brianda, o supremacji polityki nad prawami gospodarki międzynarodowej.

Rewizjonizm jest teraz w odwrocie. Mussolini, jego wszechmocny dotychczas protektor, umilkł; Węgry, które w Europie środkowej były zarzewiem ciągłych niepokojów, zbrojąc się cicho i pod różnemi postaciami rzekomo tylko sportowych organizacyj; teraz przeszły do obozu Francji; projekt unji celnej między Austrją a Niemcami, który miał być pierwszym etapem Anschlusu Austrji do Niemiec, został już pogrzebany, bo tak dr. Curtius jak i dr. Schober zgodnie oświadczają, że projekt ten stał się już nieaktualny; Niemcy ogarnęła wprost paniczna histerja na wiadomość o rokowaniach między Francją a sowietami. Wszak rewizjoniści niemieccy — a stanowią oni siłę pokaźną, z którą liczyć się musiał nietylko Stresemann, ale i Brüning czołobitnie im się kłania — liczyli zawsze na sowiety jako na swego sojusznika w przyszłej wojnie z Europą powersalską i dlatego wysyłali swych oficerów do Rosji, zakładali tam fabryki amunicji, gazów trujących, aeroplanów, zapraszali przedstawicieli armji czerwonej na swoje manewry. Ostatnio generał Władysław Sikorski w swej książce „Francja i Polska" (której wkrótce poświęcimy obszerniejsze omówienie) zebrał materjał wprost rewelacyjny o nieustannej i cichej współpracy Reichswehry z czerwoną armją sowietów.

A tymczasem Francja sięga ręką swą po tego sojusznika rewizjonizmu niemieckiego. Sowiety zaś, chociaż zawdzięczają Niemcom przerwanie swego osamotnienia na arenie międzynarodowej, chociaż bardzo im zależy jeszcze wciąż na Niemczech jako na naturalnym sojuszniku w rozgrywce z Polską, nie mogą się oprzeć brzęczącej pokusie i za wszelką cenę dążyć będą do porozumienia się z Francją. Bo i piatiletka może być urzeczywistniona tylko za pomocą kapitału zagranicznego, a dyktatorem na rynku pieniężnym stala się obecnie Francja, która ze swej strony szuka porozumienia z sowietami, by tam inwestować swe kapitały.

Rewizjonizm jest więc w odwrocie. Ale czy — w rozsypce?

Rada Partyjna Organ. Sjońskiej
zach. Małopolski i Śląska

Kraków, 7 września.

Przez cały dzień wczorajszy obradowała w Krakowie w lokalu stow. Przedświt Haszachar przy ul. Stradom 15, Rada partyjna Organizacji Sjońskiej zach. Małopolski i Śląska, przy licznym udziale członków z Krakowa i miast prowincjonalnych.

Posiedzenie Rady otworzył obszernem przemówieniem prezes Egzekutywy **dr. Schwarzbart**, dając szczegółowy obraz obecnej sytuacji w ruchu sjonistycznym, w związku z przebiegiem i rezultatami XVII Kongresu. Przechodząc do naszej dzielnicy, nakreślił dr. Schwarzbart program pracy sjonistycznej na najbliższą przyszłość, we wszystkich dziedzinach działalności organizacyjnej.

Wspominając o zmarłych ostatnio członkach organizacji, poświęcił dr. Schwarzbart gorące słowa wspomnienia błp. Salomonowi Scelenfreudowi z Rymanowa, senjorowi naszego ruchu w Małopolsce i jednemu z najlepszych i najbardziej oddanych kierujących towarzyszy.

Niezwykle zajmujący i pełen głębokich i wnikliwych uwag referat o XVII Kongresie wygłosił **posel dr. Thon**, którego zjawienie się na sali obrad powitała Rada partyjna burzą długotrwałych oklasków. Poseł dr. Thon uzasadnił tezę, że XVII Kongres był Kongresem poważnym, w całej pełni świadomym swoich zadań. Kongres wiedział czego chce, a misję swoją spełnił w zupełności. Jesteśmy na dobrej drodze, sytuacja ulega widocznej poprawie. Czekają nas wielkie zadania, wielkie obowiązki. Apelem o przystąpienie do wzmożonej pracy zakończył pos dr Thon swe wspaniałe przemówienie.

Na posiedzeniu przedpołudniowem wygłosili w dalszym ciągu referaty: sekr. gen. **tow. Hofstätter** o sprawach organizacyjnych, tow. **mgr. Salpeter** o problemie kolonizacji stanu średniego w Palestynie, wkońcu tow. **Hofstätter** o Polsko- Palestyńskim Banku w Tel Awiwie.

Na posiedzeniu popołudniowem toczyła się żywa dyskusja nad wszystkimi referatami. Zabierali głos tow. inż. Wulkan (Bielsko), dr. Stillerowa, dyr. Wiesenfeld, dr. Grünstein (Bielsko), dr. Frand, Neiger (Tarnów), dr. Sternheld (Bielsko), dr. Sussig, dr. Spann (Tarnów), dr. K. Stein i dr. Feldblum. Przewodniczyli kolejno **tow. dr. Schwarzbart, dr. Herschdörfer i dr. Spiegel.** Przemówił również **tow. posel dr. Rotenstreich** który zjawił się na konferencji wraz z **tow. dr. Richterem** z Przemyśla. Obu szan. gości, bawiących chwilowo w Krakowie, powitał serdecznie dr. Spiegel.

Dyskusję zamknął dłuższem przemówieniem przew. dr. Schwarzbart, uzasadniając szczegółowo swe stanowisko na Kongresie.

Jednogłośnie uchwaliła Rada partyjna następujące

REZOLUCJE:

1. Rada partyjna wyraża zaufanie nowej Egzekutywie Światowej Organizacji Sjonistycznej i wzywa członków organizacji zach. Małopolski i Śląska do poparcia nowej Egzekutywy wszelkiemi silami n awszystkich polach działalności sjonistycznej.

2. Rada partyjna wita z zadowoleniem połączenie ogólnych sjonistów w jeden Światowy Związek i zwraca się do kierownictwa tego Związku z apelem, by Związek ten jak najenergiczniej rozbudowalo i wzmocnilo.

Dalsze uchwały przekazała Rada partyjna Egzekutywie do szczegółowego sformułowania.

Rada partyjna zakończyła swe obrady o godz. 10 wieczór.

Zdecydowany przyjaciel sjonizmu
podsekretarzem stanu dla spraw kolonij

Londyn 6. 9. ŻAT. Podsekretarze mstanu dla sprawkolonij mianowany został sir **Robert William Hamilton**, jeden z założycieli t. zw. Ligi dla VII Dominjum„ zdecydowany zwolennik sjonizmu. Sir Hamilton miał wchodzić z ramienia partji liberalnej w skład komisji Shawa, jednak nie przyjął tej nominacji, motywując to swym aktywnym udziałem w pracach „Ligi dla VII Dominjum .Sir Hamilton liczy lat 64, od 25 lat znajduje się w siedzibie kolonjalnej, jest doskonałym znawcą spraw ko lonjalnych. W swoim czasie stał na czele sądownictwa w Afryce wchodniej.

Malcolm MacDonald, syn premjera, został podsekretarzem dla spraw dominjów, nie będzie miał zatem żadnego wpływu na administrację palestyńską, która podlegać będzie sir Hamiltonowi.

Straszna tragedja rodziny żydowskiej
podczas „Slichot“

Łódź 6 9 ŻAT. Z miasteczka Zalew w województwie łódzkiem donoszą o strasznej tragedji w rodzinie Hirsza Świattowskiego, jaka wydarzyła się ubiegłej nocy. Świattowski udał się w nocy z żoną na modlitwę „Slichot“, zostawiając w domu troje dzieci: 2 synów w wieku 6 i 2 lat, oraz 4-letnią córeczkę. **Od pozostawionej płonącej świecy powsta łpożar, w którym zginęły wszystkie dzieci. Kiedy rodzice wrócili do domu, zrozpaczona matka na widok swego nieszczęścia popadła w obłąkanie.**

—

Krwawa rewolta w Chile

(Telegram własny „Nowego Dziennika“)

Nowy Jork 6. 9. (R) Z Chile w dalszym ciągu napływają sprzeczne wiadomości. Podczas. gdy jedne mówią o kapitulacji zrewoltowanych marynarzy i spokoju w kraju, inne donoszą, **o ciężkich walkach na lądzi, i morzu.** Słychać, że podczaswa lki między wojskami rządowemi a powstańcami w Talcahuano **poległo 500 powstańców.** Po pajęciu miasta przez wojska rządowe **rozstrzeliwano każdego piątego schwytanego powstańca.** Słychać, że wojska rządowe zajęły pancernik „Capitano Prat“ a drugi pancernik „General O'Higgins“ unieszkodliwiły, czyniąc go niezdolnym do manewrowania. W walcen z samolotami rządowemi kontrtorpedowiec „Almirante Riveros“ został ciężko uszkodzony i zatonął. Wydany został **rozkaz mobilizacyjny** Wojska zrekwirowały wszystkie prywatne samochody. W całym kraju ogłoszony został **stan wojenny.** Minister wojny postawił w parlamencie wniosek ułaskawienia wszystkich uwięzionych powstańców pod warunkiem kapitulacji zbuntowanych marynarzy.

—

Koniec absolutyzmu w Abisynji

Ostatnia monarchja absolutystyczna przestała istnieć. Abisyński negus negesti, głośny ze swych modernistycznych poglądów cesarz Ras Tafari, w uroczystej formie nadał swemu narodowi konstytucję, ustalającą nowe zasady ustroju parlamentarnego Wobec około sześćdziesięciu władców prowincjonalnych („rasów“), dygnitarzy etiopskich i korpusu dyplomatycznego odbył się w Addis—Abebie uroczysty ceremonjał podpisania aktu konstytucyj nego.

Jest to bodaj że najkrótsza konstytucja na kuli ziemskiej W sześciu bowiem artykułach ujmuje wszystkie zasady nowego ustroju Abisynji. Artykuł pierwszy, wzorem wielu konstytucyj europejskich, stwierdza, że Etjopja pozostaje krajem jednolitym, niepodzielnym, „jak członkowie jednej rodziny“. Kraj rządzić się będzie konstytucją, pod kierunkiem cesarza negusa negesti. Drugi arykuł ustala zasadę supremacji prawa, które stosowane będzie względem wszystkich bez różnicy obywateli. Artykuł trzeci wprowadza parlament, składający się z dwóch izb. Członkowie parlamentu desygnowani będą przez poszczególne prowincje i zatwierdzani przez cesarza. Uchwały izb ustawodawczych, zapadłe większością głosów, po uzyskaniu sankcji cesarza, stają się prawem. — Artykuł czwarty nakłada na cesarskich ministrów obowiązek przestrzegania zasad konstytucji i praw, uchwalanych przez parlament. — Artykuł piąty zapewnia tron abisyński obecnie rządzącej dynastji (przepis ten jest o tyle ważny, że sam Ras Tafari dość krętemi ścieżkami kroczył zanim zdobył koronę królowej Saby). Wreszcie artykuł szósty i ostatni podkreślając, że konstytucja ma na celu przyspieszenie rozwoju i modernizacji kraju, zaznacza, iż postęp nie powinien naruszać starodawnych zwyczajów.

W tym właśnie ostatnim przepisie tkwi największa bolączka Abisynji. Jak wiadomo. kraj negusa negesti jest jedynym. w którym dotąd kwitnie handel niewolnikami. Na żądanie Ligi Narodów, która od tego uwarunkowała przyjęcie Abisynji w skład swych członków. Ras Tafari wydał dekret, znoszący niewolnictwo i zakazujący handlu niewolnikami.

Wszystko ograniczyło się jednak tylko do strony formalnej. Liga Narodów uważa sprawę za załatwioną. Niewolnictwo w Abisynji istnieje jednak nadal, a konstytucja nie zawiera zasadniczego przepisu o jego zniesieniu. Przeciwnie, hołd dla starych obyczajów niedwuznacznie daje do zrozumienia, że **barbarzyński system niewolnictwa zostanie utrzymany.**

LETNI TEATR ŻYDOWSKI
(w ogrodzie Hotelu Londyńskiego)
Poniedziałek o 8 wiecz: „Amerykański Swat“

STARY TEATR:
Poniedz.: Revellersi Polscy „Columbia“ z udz. Z. Karin.
Wtorek: Revellersi Polscy „Columbia“ z udz. Z. Karin.

TEATRY ŚWIETLNE I DŹWIĘKOWE
APOLLO: „Fra Diavolo“.
SZTUKA: „Rango“.
ŚWIATOWID: „Czar walca“ (Willy Fritsch).
UCIECHA: „Afryka mówi“
WANDA: „Zew ciała — Sewilla, miasto miłości“ (Ramon Novarro).

REPERTUAR KINOTEATRÓW
BAGATELA: Na ekranie „Poskromienie flirciarki“ (Clara Bow), rewjetka pt. „Powrót słomianych wdowców“.
CORSO: „Łzy ukojenia“ (Iris Arlan i Werner Pittschau).
WARSZAWA: „Dama z loży Nr. 13“ (Greta Garbo, Konrad Nagel).

— PERWSZY KONCERT REVELLERSÓW POLSKICH COLUMBIA, których nieskazitelną czystość intonacji, idealny dobór głosów, subtelne cieniowanie, ujmująco uzewnętrzniony humor, a przytem bogactwo różnorodnego repertuaru podkreśla zarówno prasa polska jak i zagraniczna, odbędzie się dziś w poniedziałek 7 bm. w Starym Teatrze. W koncercie tym bierze udział świetna śpiewaczka **Zuzanna Karin**, odznaczająca się obok czystego srebrzyście brzmiącego sopranu liryczenego wielką muzykalnością i szlachetnością interpretacji. Drugi koncert dany będzie jutro, tj. we wtorek 8 bm. również w Starym Teatrze.

Paryż 6. 9. PAT. Gen. Jucquemot, członek najwyższej rady wojennej, który podczas manewrów był rażony piorunem, zmarł w szpitalu.

—

Problemy europejskiej polityki gospodarczej

„Magazin der Wirtschaft“ w artykule na powyższy temat wywodzi co następuje:

Gdy przed wojną mocarstwa europejskie drogą udzielanych kredytów opanowały w znacznej mierze zamorskie terytorja gospodarcze, a tem samem miały także możność zrealizowania swych zamierzeń gospodarczych, to dziś możliwa jest tylko równouprawniona kooperacja z temi terytorjami. Dawny stosunek bowiem rozwiązał się, a po części przeszedł na Stany Zjednoczone Czysto gospodarczo zaś rozwój ten przyniósł ze sobą, że nabywanie surowców i środków spożywczych ze strony Europy będzie w przyszłości mogło dokonywać się tylko drogą wymiany produktów. Jako rynek zbytu dla europejskiej produkcji artykułów magazynowych, (jak np. włókienniczych) terytorja zamorskie są na zawsze stracone. Okazuje się to już dziś z danych statystycznych, dowodzących, spadku w ruchu towarów konsumcyjnych.

Otóż ten rozwój stosunków, który nie ominął nawet Imperjum Brytyjskiego, spowodował już wyraźny spadek dobrobytu w Europie, z wyjątkiem jedynie może Francji. Okres łatwych zysków kolonjalnych, który wzbogaciły Europę przedwojenną, należy już bezpowrotnie do przeszłości. Terytorja zaś Wschodnio-Azjatycki, Amerykański i Rosyjski, nie dały wciągnąć się w zapoczątkowaną przez Ligę Narodów próbę rozwiązania problemu gospodarstwa światowego. Było to bowiem rzeczą niemożliwą ze względu na różnorodność struktury gospodarczej tych terytorjów, wyłączającą z góry wspólne rozwiązanie problemu. Dziwić się też przeto nie można, że wszystkie przedsięwzięte w Genewie próby pomimo, iż ochrzczono je mianem „międzynarodowych“, jak np. Światowej Konferencji Gospodarczej, praktycznie zajmowały się tylko problemem europejskim. Wynik tych prób jest znany. I tak Światowa Konferencja Gospodarcza kładła główny nacisk na obniżenie ceł. Wiemy zaś dziś, iż te decyzje wywołały wprawdzie z początku przychylne echo, lecz praktycznie pozostały bez skutku. W najlepszym wypadku za pewną zasługę tej konferencji uważać można dojście do skutku Francusko- Niemieckiego Traktatu Handlowego. Drugą „próbą genewską“ była Konferencja Celna, która już jednak w pierwszych dniach musiała zmienić swoją daleko sięgającą nazwę, a w końcu osiągnęła tylko skromny układ handlowy z marca 1930 r. Wreszcie wymienić jeszcze należy zabiegi Brianda, które jednak również nie odniosły zamierzonego skutku. Zastanawiając się zaś nad przyczyną tych niepowodzeń genewskich, stwierdzi się, iż tkwi ona głównie w stosowaniu jednej i tej samej recepty do różnorodnych ciał gospodarczych.

JÓZEF VORTH.

Głód w Ameryce

Obrazki nędzy w U. S. A.

Duluth, król wśród miast nad wielkiemi jeziorami Północy, rozpościera się szeroko nad brzegiem Jeziora Górnego (Lake Superior) i u progu wielkiego pszenicznego pasa Ameryki. Duluth produkuje i wysyła stal, a wchłania wytwory mleczne dużego stanu Minnesota.

Bawiłem przez trzy godziny w Duluth, kiedy usłyszałem tę opowieść.

— Czy to prawda? — zapytałem.

— Ależ oczywiście, — powiedział Norman, — sam widziałem ową kobietę i te dzieci. — Pójdź z nami a udowodnię ci.

Norman, organizator Rady bezrobotnych w Duluth, wziął mnie pod ramię. Szliśmy z pół godziny brzegiem wzdłuż jeziora, — minęliśmy luksusowe sklepy przy Superior Avenue, błyszczące wystawy, minęliśmy pstrokate plakaty, na ktróych śmieszkowie płatali swoje figle. Dotarliśmy do okolicy, gdzie w barakach mieszkają Finlandczycy Murzyni i mieszkańcy francuskiej Kanady.

Zapukał w drzwi dwupiętrowego zabudowania, o licznych przegrodach. Otworzyła nam kobieta.

— Mrs. Lahdi, — powiedział Norman. — Jutro odbywamy demonstrację protestacyjną pod ratuszem. Słyszeliśmy, że pani z dziećmi nie ma co jeść. Czy to prawda?

Mrs. Lahdi spojrzała na nas zmęczonemi oczami wyblakłego błękitu i wezwała, byśmy weszli.

Mała kuchnią. — goła, ciemna przestrzeń. Piec w kącie był opuszczony, wokół niego stały dwa krzesła i stół. Na stole stały trzy talerze puste i bardzo czyste. Na piecu błyszczały czyste garnki, równie puste. Spojrzałem ku otwartej szafie kuchennej: ziewająca pustka.

— Mąż mój udał się do Minneapolis, by szukać pracy. Nie może znaleźć. Szuka jej od siedmiu miesięcy. Nie może posłać pieniędzy do domu. Miasto nie chce nam pomóc.

— A teraz? — zapytał Norman.

Wzruszyła ramionami:

— Teraz niema niczego.

— Czy zna pani Piotra Wendla? — zapytał Norman.

Przytaknęła.

— Piotr opowiadał mi, że musieliście zieść psa swego. Norman powiedział to całkiem prosto, jak gdyby rzeczy takie były czemś nawskróś codziennem w Ameryce w roku 1931.

Mrs. Lahdi usiadła i położyła ręce na podołku.

— Pies był ulubieńcem nas wszystkich, — powiedziała obojętnie. — Ale mam troje dzieci. — Wzruszyła ramionami. — Przez pięć dni nie mieliśmy nic innego do jedzenia.

— Gdzie są dzieci? — zapytałem.

— Wyszły, — powiedziała. — Nie mogą zostawać w domu, nie mam nic dla nich. Odbywają długie przechadzki. Niekiedy przynoszą coś do domu.

Zanim odeszliśmy, poprowadziła nas ku oknu i pokazała nam mały, pochyły krzyż drewniany, kóry stał na dziedzińcu, — tuż obok płota.

— Dzieci pochowały sierść „Oskara“. Mieliśmy go już tak długo, — powiedziała.

* * *

W Van Dyke, w stanie Michigan, w mieście sąsiadującem z Detroit, gdzie mieszkają robotnicy wędrowni z Kentucky, z Illinois i z innych dużych stanów środkowo-zachodnich, widziałem, jak grupa dwustu mężczyzn, kobiet i dzieci szła w nieładzie w kierunku Gościńca Sześciomilowego. Nosili transparenty z napisami: „Idioci przymierają głodem, mężczyźni walczą“. — „Dzieci nasze głodują“.

Dzieci śpiewały, kobiety krzyczały, a mężczyźni klęli, kiedyśmy spladrowali sklep. Wiązanka bananów zniknęła pod surdutem. Mała beczułka śledzi chwiała się między dwoma olbrzymami z Południa, zapewne z Kentucky. Kiedy unosili z sobą łup, powiedział jeden z nich szerokiem swojem narzeczem: „Teraz

PIOTR BENOIT (55)

Fatalna noc w Mukdenie

Autoryzowany przekład Heleny Hellerówny

Wstałem, drżąc.

— Dziękuję panu bardzo, komendancie. Obowiązek mój nie pozwala mi jednak korzystać z pańskiej uprzejmości. Muszę wrócić do Nowo- Petrowska.

— Wrócić do Nowo- Petrowska? — powtórzył komendant Zeyer ze zdumieniem, które nie wydawało się udane, — ależ to niemożliwe!

— A jednak muszę.

— Proszę zrozumieć, że gdyby nawet można było wystarać się dla pana o samochód, to coby to panu pomogło? Wpadłby pan tylko w paszczę wilka.

— Ponoszę odpowiedzialność za fabrykę Mam tam pieniądze, dokumenty.

Potrząsnął głową.

— Pozwoli pan, że mu wyznam, iż generał Sladky przewidywał ze strony pana opór, który przynosi panu zaszczyt, lecz zgodzi się pan ze mną, że byłby on bezpożyteczny. Nic wróci pan do Nowo-Petrowska po pierwsze dlatego, że nie znajdzie pan nikogo, ktoby pana tam zawiódł, a po drugie, że do tego nie dopuścimy. W tych warunkach odpowiedzialność pańska jest absolutnie kryta. Poświadczymy, że spełnił pan w zupełności swój obowiązek, czego zresztą we Francji nikt nie będzie kwestjonował.

Moje zmieszanie doszło do ostatecznych granic. Nie mogąc zwalczyć takich argumentów czułem, że będę musiał wyjawić jedyną przyczynę, skłaniającą mię do powrotu do fabryki. Tem samem zdałem sobie sprawę, że jechałem do Czeljabińska tylko, by w razie czego postarać się o zabezpieczenie Armidy.

Komendant Zeyer położył ołówek. Nie spuszczał ze mnie swych małych, przenikliwych oczu.

— Spodziewam się, że ostatecznie pana przekonałem?

Musiałem zdobyć się na wielki wysiłek, by wydobyć głos ze ściśniętej krtani.

— Widzę, komendancie, że będę musiał wyjawić panu moje położenie. Pozostałbym tu najchętniej, lecz mam we fabryce gości, dwóch gości. Nie mogę w ten sposób ich opuścić.

Komendant Zeyer słuchał mię tak uważnie, że nabrałem nieco otuchy.

— Sądzę, że pan zrozumie, że generał Sladky zrozumie...

— Och! — rzekł. — Trzeba było odrazu mi powiedzieć Oczywiście, co za skrupuły sumienia! Dwóch gości?

— Tak, starca i młodą dziewczynę.

— Zapewne są to Francuzi?

— Nie, panie komendancie, Rosjanie.

— Ach! Rosjanie Hm! W takim razie będą jeszcze więcej narażeni.. Czy wolno zapytać o ich nazwiska?

— Generał Irencief z córką

Komendant Zeyer wstał z kolei

— Panie Forestier — rzekł dobitnie akcentując słowa i patrząc mi prosto w oczy — mówił mi pan wiele o swoich obowiązkach. Obecnie powiem panu o naszych. Nie tylko generał Sladky nie uczyni nic dla tych dwojga awanturników, lecz zabroni nawet, by próbowano im w jakikolwiek sposób dopomóc.

Przypominam sobie dokładnie, że musiałem oprzeć się o ścianę, by nie upaść.

— Osoby, o których mowa są, proszę pana, jak miałem zaszczyt wspomnieć, moimi gośćmi. Zatem podobne słowa mnie...

— Pańskimi gośćmi? — rzekł jeszcze brutalniej. Można umrzeć ze śmiechu. Odkąd pan ich zna? Skąd pan ich poznał?

Zauważył, że chwiałem się.

— Niechże pan siada. Gdyby pan widział, jak pan wygląda! Jest pan blady jak płótno Proszę wybaczyć, że w ten sposób z panem mówiłem, lecz jakże mógł pan nie zdawać sobie sprawy, że wiemy tutaj wszystko, niestety, wszystko.

Powtórzył:

— Proszę usiąść! Otóż wiemy wszystko i zapewne są to rzeczy, o których pan nie wie, w przeciwnym bowiem razie nie próbowałby pan nawet wzruszyć nas losem tych łajdaków.

— Komendancie!...

— Och! proszę się nie oburzać. Nie jestem w stanie liczyć się ze słowami. Wszak zna pan pułkownika Gregora?

Skinąłem potakująco głową.

—. A czy wie pan, co spotkało w tych dniach pułkownika Gregora dlatego, że oszalał dla...?

Wydałem taki bolesny okrzyk, że wstrzymał się. Ujrzałem w jego oczach niezwykłe zdur ienie i usłyszałem. odgadłem raczej, iż szepnął:

— On także!

(C. d. n.)

przynajmniej na chwilę mieć będziemy do żarcia te rybki“.

Mała dziewczynka o kędzierzawych warkoczach obydwoma ramionami przyciskała do siebie szynkę. Matka jej balansowała stosem crackerów, przeznaczonych do śniadania a la Kellogg, ojciec jej unosił z sobą olbrzymi kawał mięsa.

— Mr. Licht powiedział, że nie może nam pomóc, — oświadczyła kobieta o okrągłej twarzy i wielkim, czarnym kapeluszu, oświadczyła pakując w fartuch kiełbasę, pięć bochnów chleba i pół tuzina puszek z konserwami. „No, pięknie, teraz pomagamy sobie sami. Dopóki to starczy, nie pomrzemy z głodu“.

* * *

Youngstown, w stanie Ohio, jest typowem amerykańskiem miastem przemysłowem. Idzie się ulicami, a tuż obok ciebie wystrzela ogień pieców o wysokich temperaturach ku niebu. Murzyni cisną się obok Meksykańczyków, a biali z Południa zmierzają z Kroatami Ulicą Związkową w dół.

Bezrobotni zebrali się w nagiej, wielkiej, wycementowanej izbie. Łysy Murzyn stał na podjum, a głos jego brzmiał głośniej od trąby Gabrjela:

— Co innego, — wołał, wyciągając olbrzymią, czarną rękę, — umrzeć z głodu, jeśli niema środków żywności, „Aaba“, — palce zacisnęły się w pięść. — Jeśli sklepy są pełne, — musimy coś zrobić!

— Amen. Amen, — zawołało z zapałem kilku ludzi w różnych kątach.

„Przedsiębiorca powiada nam: „Idź sobie, robotniku i umrzyj z głodu!“ Cóż powiedzieć mamy przedsiębiorcy?“

— Jeśli nie dajesz, weźmiemy sobie sami. — zawołała drobna, czarna kobieta na przedzie sali. — Dzieci moje muszą mieć co jeść!

Następnego dnia przypuszczono szturm do ratusza. Magistrat przyjął delegację bezrobotnych, mówił niezwykle uprzejmie i w sposób namaszczony i zgodził się na jedno z ich żądań: by pięciuset biedaków, którzy spali w grzejącem pobliżu miejskich zakładów spalania śmiecia, pomieszczenie znaleźć mogło w zabudowaniach urzędów powiatowych. Zanim odszedłem, opowiedział mi robotnik-Murzyn o przyjacielu, który padł martwy przed kilku dniami przed wysokiemi piecami zakładów wyrobu blachy i rur Youngstown.

Koledzy jego, którzy wynieśli zwłoki i chudobę nieboszczyka, zajrzeli przypadkiem do jego garnka obiadowego. Znajdowały się tam tylko przypiekane łupiny ziemniaków. „Człowiek ten padł na pół z głodu, a kiedy postawili go znowu na nogi, już był obwisł.

* * *

Chester w Pensylwanji jest ojczyzną doków okrętowych Sun i Towarzystwa Trockndock, ojczyzną fabryki Alberfoyle, wytwórni papieru welinowego Scotta, wytwórni lokomotyw Baldwina, wytwórni stali Wortha, Towarzystwa Viscose, ojczyzną jednej z fabryk montażowych Forda.

„Jeśli gdzieindziej powodzi się ludziom źle, u nas powodzi się ludziom zawsze lepiej“, — mówią zwykle ludzie w Chester.

Rada bezrobotnych obradowała w dużej szopie nad brzegiem rzeki Chester. Przemawiał Szkot, — a jego wymawianie dźwięków „Rs“ chrzęściło, niby uderzanie kostek o płytę stołu.

„A więc mała omdlała. Nauczycielka podniosła ją „Cóż się z tobą stało, Mary?“ — zapytała. Mała potrząsnęła głową. Potem opowiedziała nauczycielce, że jest głodna. „Głodna?“ — zapytała nauczycielka. — „Ależ biedne moje dziecko, dlaczego nie idziesz tedy zaraz do domu i nie zjesz czego?“ Mała odpowiedziała, że byłoby to rzeczą bez celu pójść do domu. „Dziś nie na mnie kolej z jedzeniem“. — powiedziała mała, — „dziś kolej na moją siostrę“.

Wojna — wojnie!

W niemieckim tygodniku „Das Tagebuch“ zebrano w jednym z ostatnich numerów szereg pacyfistycznych aforyzmów wybitnych indywidualności w ciągu wieków rozwoju ludzkiej myśli.

Wojna więcej czyni ludzi złych, niż zmiata ich z powierzchni. Antisthenes.

Każda europejska wojna jest wojną domową. Volitaire

Nadejdzie czas, gdzie pycha narodowa uważana będzie za coś podobnego egoizmowi i innej próżności, a wojna za coś w rodzaju bijatyki. Rahel (Listy)

Nigdy nie było dobrej wojny, ani złego pokoju.
Benjamin Franklin do J. Quinzy.

Choroba (zbrojenia wojenne) staje się z konieczności rzeczą zaraźliwą, bo z chwilą, kiedy jedno państwo pomnaża wojska, inne państwa idą za jego przykładem. W ten sposób nie osiąga się nic innego, jak tylko ogólną ruinę.
Montesquieu („Duch praw“).

Krew służy tylko po temu, by zmyć ręce pychy. Lord Byron.

Przegrana bitwa jest często tylko zdobyczą postępu. Mniej chwały, więcej wolności. Fanfara milczy, rozsądek dochodzi do głosu.
Wiktor Hugo („Nędznicy“).

Nic, za wyjątkiem przegranej bitwy, nie może być ani w połowie rzeczą tak smutną, jak bitwa wygrana. Wellington.

Wojna jest wolnością niektórych barbarzyńców, przeto nic dziwnego, że kochają ją.
Hebbel („Dzienniki“).

W sanatorjum dla miljonerów

Walka o wolność miljonera amerykańskiego

Nad jeziorem Ostario, jednem z pięciu olbrzymich jezior amerykańskich, w najbliższem sąsiedztwie Buffalo, leży piękne miasto ogrodowe. Na pierwszy rzut oka widać odrazu, że mieszkać tutaj mogą tylko ludzie, którzy nędzy nie znają. Każdy domek otoczony jest dużym ogrodem. Wielkie są place na gry sportowe, a w centrum miasta znajduje się piękny gmach, przeznaczony na klub, urządzony z największym komfortem. Każdy kto przyjeżdża do tego miasta, przypuszczać może, że jego mieszkańcami są ludzie bardzo szczęśliwi, którzy żadnych nie mają kłopotów. Przypuszczenia te jednak są fałszywe, albowiem jest to sanatorium dla umysłowo chorych miljonerów amerykańskich.

Tu żyją mianowicie ludzie nieszczęśliwi, którym środki pozwalają na to, by tu żyć, — bo przyjmuje się do tego sanatorjum tylko miljonerów.

Przypomniała to sobie prasa amerykańska z okazji afery miljonera Johna z O'Banienia. Napewno O'Banien jest jednym z najbardziej interesujących mieszkańców tego sanatorjum dla miljonerów. Jest to typowy selfmademan amerykański, który wszysko sobie samemu zawdzięcza. Nie było chyba zawodu, któregoby nie spróbował, byleby tylko dorobić się fortuny. Chwila jego nadeszła w roku 1914-tym. — gdy w Europie wybuchła wojna. O'Banien wynalazł wtenczas jakiś środek chemiczny, który podeszwom trzewików nadawał większą trwałość. Znaleźli się ludzie, którzy sfinansowali jego wynalazek, a w krótkim czasie O'Banien zdobył pierwszy miljon dolarów. W roku 1928 mógł już o sobie powiedzieć, że jest multimiljonerem ale szczęście się od niego odwróciło, — zbyt napięte nerwy odmówiły mu posłuszeństwa. Rodzina oddała go do sanatorjum dla miljonerów.

Po kilku miesiącach nastąpiła w stanie jego zdrowia zupełna poprawa. O'Banien prosił naczelnego lekarza santorjum o zwolnienie go. Lekarz jednakowoż nie spieszył się, wobec czego O'Banien wystąpił na drogę sądową. Proces w pierwszej instancji przegrał, chociaż adwokat jego twierdził, że naczelny lekarz dlatego nie chce wypuścić pacjenta ze swej czułej opieki, ponieważ zarabia na nim 200.000 dolarów rocznie. Napróżno dalej adwokat wykazywał, że ten rzekomo umysłowo chory zarobił na spekulacjach giełdowych w przeciągu tylko dwóch miesięcy dwa miljony dolarów. Sąd, do którego trafiły widocznie „argumenty“ naczelnego lekarza, nie dał się przekonać i tym argumentem adwokata, a O'Banien pozostaje dalej w sanatorjum dla miljonerów aż do rozstrzygnięcia drugiej instancji.

Jak osioł zdobył swoją złą sławę?

W tych czasach, gdy ziemia była jeszcze młodą, osioł uchodził wśród ludzi za najmądrzejsze między zwierzętami.

Dobry szeik El-Sta-Szun Air posiadał wielkie stado tych znakomitych zwierząt i były one radością i dumą jego życia. Ze wszystkich stron kraju przybywali inni szeikowie, aby podziwiać te cudowne stworzenia i słuchać ich mądrości. Nawet sam prorok — najmądrzejszy i najbardziej wykształcony z pośród synów Allaha — odwiedził szeika. Ten, pełen radości i dumy, zawiózł go do swego stada i rzekł: „Spójrz proroku na te mądre, wykształcone, utalentowane zwierzęta. Rozmawiaj z niemi, zadawaj im pytania, a przekonasz się, że posiadają dwa razy więcej rozumu, niż podwójna ilość starych sów“.

Prorok zwraca się do długouchów i rzecze: „Pragnę zbadać waszą mądrość, odpowiedzcie mi przeto na następujące pytanie: Czego potrzebuje osioł do trzydniowej podróży?“

Zwierzęta naradziły się pomiędzy sobą, poczem wyznaczony mówca odpowiedział: „Do trzydniowej podróży — o proroku — każdy osioł potrzebuje przynajmniej sześć wiązek siana i trzy woreczki daktyli“.

„Bardzo dobrze“, — odpowiedział prorok, — „jest to cena słuszna i uczciwa“. El-Sta-Szun-Air, kryjąc zadowolony uśmiech w brodzie, szepnął: „A co, nie mówiłem ci, że moje osły są mądre!“

„Zaczekaj“, — odpowiedział prorok i zwrócił się znowu do osłów. „Mam zamiar zrobić trzydniową podróż ale nie mam ochoty zapłacić za to sześciu wiązek siana i trzech woreczków daktyli. Kto zrobi to taniej, niechaj wystąpi!“

I oto wszystkie osły wystąpiły i jeden drugiego chciał przekrzyczeć. Jeden chciał zrobić to za sześć wiązek siana i jeden woreczek daktyli, drugi za trzy wiązki siana i jeden woreczek, aż wreszcie znalazł się jeden szczególnie długouchy, który oświadczył, iż zadowolni się jedną jedyną wiązką.

Na to odrzekł prorok: „Ty głupcze, przecież jedna wiązka siana nie wystarczy ci nawet do życia w czasie podróży, nie mówiąc już o jakiejkolwiek korzyści“.

„Zgadza się“, — odparł długouchy, — „ale ja koniecznie chciałem otrzymać to zamówienie“.

Od tego dnia aż do dzisiejszego osły uważane są za ograniczonych głupców a takich podbijaczy cen nazywa się od tego czasu — osłami. (The Eastern Review).

SPRAWY KOBIECE

Pod znakiem futer

Wszystkie modele jesienne są bardzo suto ubierane futrami: nosi się je jako rodzaj etoli, wiązanej z przodu nakształt krawata, nosi się również wielkie lisie skóry z dwóch zszytych lisów, zarzucone na plecy, niby u dzikich. Moda bardzo nie na czasie, zważywszy konjunktury finansowe...

Nie należy jednak brać tego a la lettre. Elegantki, które mogą sobie na to pozwolić, będą oczywiście, nosić krawaty z gronostajów i dziesięć skór lisich, dla reszty śmiertelniczek jednak wystarczy niedrogi lisek zarzucony na szyję, albo przybranie sukni wieczorowej skunksami. Ciężkie futra tworzą dziwny kontrast z lekkiemi tkaninami jedwabnemi, uwysmuklają jednak bardzo sylwetkę, obciągają fałdy ku dołowi i tworzą piękną linję sukni. Przeładowanie futrem odbija się niekorzystnie na sylwetce, gdyż robi ją ciężką, należy więc pamiętać, aby nie wpadać w przesadę.

Do sukien wizytowych nosi się kapelusze z dowolnego materjału. Modne są zarówno aksamitne, jak jedwabne i z cienkiego prasowanego pilśniu, z nieodłącznemi piórkami. Piórka mogą być umieszczone z przodu, z tyłu, z boku — jak kto chce i jak komu do twarzy. Pod tym względem panuje zupełna swoboda i to jest jedyną dobrą stroną mody — tych dziwacznych, małych toczków, które na pierwszy rzut oka wydają się zdecydowanie niemodne. Moda się powtarza, to prawda, tym razem jednak powtórzyła się zbyt szybko — wróciły kapelusze, które jeszcze pamiętają nasze babki.

Z pod malenkich toczków wyglądają, lub opadają na karczek peki krótkich fryzowanych strusich piórek, imitując loki, które nie wszystkie panie zdołały sobie zapuścić. Zresztą te, które nie zapuściły, postąpiły rozsądniej, praktyczne Paryżanki bowiem strzygą się podawnemu, zwłaszcza te, które zmuszone są pracować zarobkowo, zastępując sobie prawdziwe włosy ich imitacją, jeśli chodzi o strój wizytowy lub wieczorowy.

Nosi się również płaskie piórka kogucie i różne fantazyjne, puszyste i płaskie, w kolorze kapelusza przeważnie. Jaskrawości nie są dobrze widziane w modzie obecnej, przystosowanej do ponurego kolorytu naszej jesieni.

Jeszcze jeden szczegół: modne są rękawiczki z długiemi mankietami, obłożonemi futrem. W ten sposób odświeża się i nadaje modny wygląd kostjumowi, czy też płaszczykowi, który futrzanego przybrania nie posiada.

Jak wykorzystać tegoroczny wielki urodzaj pomidorów?

O ile przewidywania i przepowiednie nie zawiodą, zima szykuje się nam szczególnie ciężka, musimy też w miarę możności przygotować się na nią. Na pierwszy plan występuje tu rola gospodyń. Wyzyskać dary lata, aby jaknajłatwiej przebyć zimę — oto naczelne zagadnienie zabiegliwej pani domu.

Między innemi nadzwyczajnie obrodziły w tym roku pomidory. Jak wiadomo, zawierają one życiodajne witaminy, nie tracące swoich własności nawet poddane 100 st. temperaturze przy gotowaniu czy smażeniu. Można więc je zużytkować na zimę. Pytanie tyklo jak? O soleniu pomidorów w całości, o robieniu z nich marmelady do przyrządzania w zimie sosów i zup, wiemy już wszyscy. Nie wszystkim natomiast wiadomo, że z pomidorów — i to zarówno czerwonych, jak z drobnych zielonych, jeszcze niedojrzałych — smażyć można wyśmienitą konfiturę, nieustępującą w smaku najwytworniejszym tego rodzaju owocowym przetworom. A — punkt najważniejszy — pomidory są jednym z produktów roślinnych najzdrowszych i najtańszych w porze obecnej. Smażmy więc, nie tracąc czasu, konfiturę z nich. Oto dwa niezawodne przepisy:

Konfitura z czerwonych pomidorów: Na kilo pomidorów ugotować syrop z 1 kilograma cukru i jednej szklanki wody, do tego dodać dwie cytryny, obrane ze skórki i bardzo uważnie wyłuskane z pestek, a potem pokrajane w plasterki. Łyżeczka araku lub koniaku i troszkę wanilji konieczna jako wonna i smaczna zaprawa. Kilo zdrowych, możliwie gładkich pomidorów pokrajać na równe plastry i kiedy syrop jest już dostatecznie wyśmażony, włożyć pomidory do syropu i smażyć je w nim na niezbyt wielkim ogniu, dopóki nie zrobią się szkliste. Po wystudzeniu w tem samem naczyniu, w którem się smażyły (najlepiej oczywiście w specjalnej mosiężnej misce do konfitur), ostrożnie poukładać je w starannie wymyte i wytarte do sucha słoiki.

Konfitura z zielonych pomidorów: podobnie jak przy czerwonych — na kilo pomidorów kilo cukru. Pomidory wytrzeć do sucha i rozkroić każdy pomidor na cztery części, o ile zaś sztuki bardzo drobne, tylko na dwie. Włożyć wszystkie w głębokie naczynie, skropić spirytusem i tak pokrajane pozostawić przez noc. Nazajutrz przygotować syrop, w którym, jak poprzednio, smażyć pomidory, dopóki nie staną się szkliste. Przy samym końcu smażenia dodać dwie cytryny, obrane ze skórki, jaknajstaranniej wyłuskane z pestek (które psują smak konfitury, zaprawiając je goryczą) i pokrajane w plasterki. Wyborna to, bardzo ozdobna konfitura, szczególnie nadająca się do przystrajania nią omletów, ciast i tortów.

Amerykanki a alkohol

Maurice Dekobra wrócił niedawno z podróży po Stanach Zjednoczonych i podzielił się swemi wrażeniami z przedstawicielami prasy. Rozumie się, że Dekobrę przedewszystkiem interesowała kobieta amerykańska. Ten, kto zna twórczość p. Dekobry, wcale się temu nie dziwi.

Dekobra oburzony jest na prohibicję, której przypisuje zwyrodnienie kobiety amerykańskiej. Pijaństwo Amerykanki stało się obecnie jedną z cech Stanów Zjednoczonych. Kobieta amerykańska od dawna nie jest już taką, jaką ją sobie wyobrażaliśmy, t. j. przestała być małomieszczańską, pruderyjną i niewolnicą. Przynajmniej kobieta wielkomiejska. Kobieta amerykańska o wiele bardziej się wyemancypowała od kobiety europejskiej. Amerykanka spędza swe dni i noce na przyrządzaniu cocktailów, tańcach i flircie. Najważniejszą jednak rolę w jej życiu odgrywa alkohol, który jest nieodłączny od wszelkich zabaw. A taką jest Amerykanka nie tylko ze sfer wyższych, ale i średniego mieszczaństwa. Pije się głównie wieczorem, urządzając tak zwane „partje cocktailowe". Amerykanka pije, pije trochę za dużo, a wkrótce nie wie, co się z nią dzieje. Hamulce przestają działać, a flirt z pierwszym lepszym mężczyzną, który się jej nieco podoba, względnie, który się jej **nie podoba**, odbywa się w najlepsze. Towarzyszy temu panu do jego mieszkania, by skosztować jego cocktailu, a rano nie wie, co się z nią działo wieczorem i nocą. Całą winę składa na alkohol, który staje się w ten sposób najlepszem usprawiedliwieniem. Alkohol tępi w społeczeństwie amerykańskiem ostatnie resztki dawnego purytanizmu amerykańskiego.

Tyle Dekobra o kobiecie amerykańskiej. Rozmowa ta odbyła się w słynnym barze, który Dekobra urządził sobie w swej willi. Bar ten uchodzi w Paryżu za rzecz godną widzenia. W środku małego pokoju znajduje się ster okrętowy, który jednak jest nie tyle ornamentem, ile służy celowi bardzo poważnemu, albowiem wskazuje gościom Dekobry, którzy stracili zdolność orjentowania się, — kierunek. A Dekobra jest mistrzem w sporządzaniu cocktailów. Sam jednak jest abstynentem, ale gościom nie odmawia tej przyjemności.

VICKI BAUM (Nowy York)

Co robi Amerykanka, aby być piękną?

Siedząc w Europie, dziwimy się nieraz, że nasze gwiazdy filmowe wracają z poza oceanu w postaci o wiele piękniejszej. Co też Ameryka u djabła, robi z niemi, że ulegają takiej metamorfozie? Zdziwienie nasze potęguje się jeszcze w Ameryce, bo okazuje się, że piękność, owa piękność wybitna i bez zastrzeżeń bynajmniej nie jest tylko przywilejem gwiazd filmowych. Przeciętnie bowiem uroda prezentuje się tutaj wspaniale. Czy to, gdy chodzi o małe sprzedawczynie, czy o młode panie, które podają krem, czy o kobiety, które w kinie oświetlają ci drogę latarką elektryczną. A już dla pań z towarzystwa i dziewcząt ze sceny i scenek trudno znaleźć słowa odpowiednie. Panie te są niewypowiedzianie smukłe, posiadają najczystszą skórę, najbardziej lśniące włosy, najdelikatniejsze kształty, ręce i nogi. Jest to być może rezultat skrzyżowania ras. Wydaje się, jakby jakiś hodowca eksperymentował bardzo długo, aby osiągnąć tak czarujące wyniki. Ale ilu trudów wymaga tego rodzaju pielęgnowanie urody! Przeciętna Amerykanka zużywa w tym celu trzy godziny dziennie. Nawet murzynka, która sprząta, a która w Ameryce należy do najniższej warstwy społecznej, nawet i ona ma wolne popołudnie w sobotę poto, aby móc zrobić manicure twarzy i inne niezbędne zabiegi kosmetyczne. Sama mi o tem mówiła, Keep your weight! Save your skin! *), oto zdania, które się ciągle ostrzegają.

Amerykanki, te właśnie, jedzą niezwykle mało. Trzeba widzieć z jaką naturalnością opuszczają dania i jak to jest respektowane. Np. zimne przyjęcie w większem towarzystwie.

— Te lody są na mleku, a te na wodzie — szepce kelner każdej pani. Oczywista, że nikt nie tknie lodów na mleku.

Byłam tutaj na lunchu z szefem największego koncernu domów towarowych. U nas byłby taki pan dosyć ciężki, niemłody, pełen autorytetu, z brzuszkiem i łysiną. W Nowym Jorku są te „głowy wielkich przedsiębiorstw" młode, jakiś rodzaj chłopców, którzy cię witają okrzykiem: „hallo!", tańczą dobrze i są weseli. Ten, o którym mowa, zjadł trochę sałatki owocowej a do kawy wrzucił sacharynę. „Save your weight!" powiedział i nikt nie uśmiechnąłby się z tego powodu. Miałam zaszczyt poprowadzić do stołu mrs. Anne Vanderbildt (muszę tak powiedzieć, gdyż był to objaw owej szczególnej uprzejmości amerykańskiej, że starsza pani wolała mieć obok siebie przy stole mnie — zamiast jakiegoś pana). Białowłosa, delikatna lady zjadła sucharek, trochę winogron i wypaliła podczas obiadu ośmnaście papierosów. Ja natomiast ważę 98 funtów i uważam, że fakt ten jest do przyjęcia.

— Powinna pani trochę się trzymać djety, — mówi do mnie poważnie moja sąsiadka, której powierzyłam tajemnicę pielęgnowania mej urody. Dla dobra ogólnego podam przepis, który w Ameryce nosi miano djety:

Rano: trzy szklanki zimnej wody.

Śniadanie: suszona figa, filiżanka kawy

Południe: sok z trzech pomarańczy.

Obiad: pół porcji grape-fruit, dwa listki sałaty.

Podwieczorek: jabłko nieobrane.

Wieczorem: pomidor, sześć plasterków seleru, filiżanka przejrzystego buljonu, dwie łyżeczki kawowe jagód albo winogrona.

Tak jest, proszę państwa. Na tem koniec. — Oczywista, że ani chleba, ani masła, ani oliwy, ani cukru. Ale też ani soli. Brak soli, bynajmniej nie z powodu Gersona, o nie. Sól wymaga wody, a woda wzdyma.

Tłuszczu jednak, którego Amerykanka pozbawia ciało, dostarcza w nader obfitej ilości swej skórze. „Save your skine" oznacza nietylko kremy i oliwy zależne od każdej pory dnia, oznacza nietylko masaże różnych systemów, **parówki, okłady zimne i różnego rodza-**

---

*) Pamiętaj o swojej wadze. Dbaj o swoją skórę.

ARTUR RUNDT.

Jak-to było z loterją sowiecką?

Loterja? A więc losowanie pieniędzy, wartości, a przytem sprzedaż szans, że wygra się w tem losowaniu? Wszystko to w jakimś związku z Rosją sowiecką, gdzie posiadłość prywatną wywłaszczono, gdzie zniesiono pojęcie prywatnej własności? — W Rosji, pod regimem sowieckim, nietylko że istniało losowanie pieniędzy. Więcej jeszcze: tym, który urządzał loterię i który kusił do udziału w niej, nie był nikt inny, jak właśnie rząd sowiecki sam.

Od loterji sowieckiej, o jakiej mowa tu, dzieli nas niewiele zaledwie lat.

Kiedy wielki plan począł się instalować i kiedy począł domagać się pierwszych wielkich wkładów pieniężnych, państwo sowieckie nie chciało zaciągać tych środków pieniężnych zagranicą. Miało się to dopiero stać, kiedy można było już pokazać pierwsze widoczne wyniki. Roztoczenie planu odbyć się miało za pieniądze rosyjskie; stąd pożyczka wewnętrzna. Typ pożyczki: emisja obligacyj loteryjnych. Kto państwu pożyczał pieniądze, ten nietylko otrzymać miał je z powrotem, ale jego kwit obligacyjny, opatrzony w numer, brał udział w losowaniu, mógł wygrać.

Nie są znane rozważania, które wtedy doprowadziły do tego, że zdecydowano się na typ obligacyj loteryjnych. Z pewnością nie obrano tego w tym celu, by może ludność wrogo usposobioną wszelkiej własności — odstraszyć od udziału w loterji. Raczej: regime komunistyczne liczyło w każdym razie na popęd własności i instynkt zysku u jednostek, które łatwiej zdecydowały się do patrjotycznej pożyczki, jeśli związana z nią była szansa wygranej na loterji. Tę pożyczkę — kapitalistyczny żargon rynkowy powiedziałby: — wtaszczono głównie drobnochłopskiej ludności.

A więc pewnego razu przybywał ktoś z miasta do wsi i opowiadał chłopskim towarzyszom o nowej rzeczy: że też można postawić się patrjotycznie z niezabronioną tym razem zakulisową myślą, że wydostanie się więcej, niż się dało. A w szczęśliwym wypadku nawet o wiele, o wiele więcej.

Pożyczkę podpisano podpisane kwoty wpłacono. Pierwsze losowanie nastąpiło rychło. — Czyj numer wyciągnięto, ten otrzymał swoje pieniądze nietylko że wcześniej od innych, ale otrzymywał więcej, wygrywał loterja.

Wśród subskrybentów wielu było bardzo drobnych chłopów, wielu „biednaków“ o liliputcich gospodarstwach tak małego formatu, że dotąd środki wywłaszczające i kroki kolektywizacji przeszły mimo nich prawie bez śladu. A oto nowe regime, które nie uczyniło im dotąd prawie nic przykrego, przyszło z tą loterją, a niekiedy szczęście chciało, że taki biedak wygrywał. Dwieście rubli, pięćset rubli, albo nawet tysiąc rubli, dla niego olbrzymie sumy.

Cóż miał począć z pieniądzmi?

Szczęśliwie grający na loterji kupował krowę, albo dwie, być może nowy pług i trochę innych narzędzi rolnych, jakie dawno już były potrzebne. O ile możności brał u sąsiada na wsi jeszcze kawał ziemi, a potem, kiedy wraz z rodziną nie mógł dać sobie rady ze zwiększonem gospodarstwem, polecał sąsiadowi pomagać trochę.

To szczęście! I to w tych ciężkich czasach, nawskroś legalne szczęście. Wpadło w dom, ponieważ postawiono się patrjotycznie i pożyczono ojczyźnie większą część zaoszczędzonych rubli. !

Aż oto to szczęście wygranej na loterji ukazało nagle — całkiem niespodziewanie dla tych szczęśliwców — stronę ujemną. Zrazu szeptali o tem sąsiedzi, potem powiedział o tem (już mniej tajemniczo) przewodniczący wiejskiego sowietu, a wreszcie stwierdziła to stanowczo komisja, jaka przybyła do wsi: że drobny chłop, „biednak“, nie jest już wcale biednakiem, ale chłopem średnim, „średniakiem“, albo może nawet — ponieważ zatrudnia w gospodarstwie obcą siłę ludzką — o święta Matko, dlaczego przysporzyłaś nam tego szczęścia! — być może, że nawet wielkorolnym, kułakiem. A potem zabierała komisja nowemu kułakowi wszystko to, co nakazuje odebrać kułakowi przepis. A było to już o wiele więcej tego, niż to, co wygrana na loterji wniosła była w dom. Tak, że wygrana wcale nie była wygraną, ale stratą, a szczęście nie było szczęściem, ale istnem nieszczęściem.

* * *

Ta opowieść o drobnym rolniku, którego spotkało nieszczęście, że wygrał na sowieckiej loterji, jest czemś więcej, jak tylko małą historją o dowcipnej poincie. Wyczytać z tej opowieści można wszystko, co jest symptomem i co poucza.

Czy może szatańskie regime wymyśliło tę loterję, by stworzyć sobie przez nią możność sięgnięcia po własność drobnego chłopa, którego nie można było dotąd „dosięgnąć!? Nic nie byłoby rzeczą bardziej fałszywą od takiego tłumaczenia.

Raczej: system, nazywający kapitalizm wrogiem, nie może obyć się bez tego, by użyć kapitalistycznej matrycy tam, gdzie idzie o rzeczy, jak taka pożyczka. W tym wypadku kombinacja pożyczki i loterji wraz ze spekulacją na niedające się wytrzebić przyrodzone życzenie towarzyszy w kierunku pomnażania własności.

Nie przewidziano tego, co staje się w tej małej opowieści pointą, ten nieszczęsny zysk, który dźwignął małorolnego w niebezpieczną strefę kułaka... Obrót sprawy nastąpił tak niespodzianie również i dla tych, którzy bez przewyżki fantazji pożyczce tej nadali właśnie taką formę.

Skoro niezamierzony wypadek nastąpił, istniało przez chwilę coś prawie, jakby zakłopotanie, a z tego zakłopotania prowadzi tylko jedno wyjście: żelazna konsekwencja. Jak gdyby gra doprowadzona była do tego końca, kiedy się niedozwoloną pożądliwość posiadania karze zyskiem. — Obojętna rzecz, czy ktoś stał się wbrew woli kułakiem, co więcej, czy kułakiem uczyniło go właśnie regime — krótko, jest kułakiem, dotyka go skutek tego stanu faktycznego.

Regime nie obliczyło niczego okrutnie: z braków pomysłu mimowoli wpadło w sytuację i idzie dalej z podniesioną głową, nie zwracając na nic uwagi, z ową koniecznością logiki, jaka stale i we wszystkich akcjach ukazuje się, jako rzucająca się w oczy, cecha systemu.

Seminarjum dla nauczycieli hebrajskich

Odezwa

Grupa żyd. profesorów gimnazjalnych, walczących wśród trudnych warunków o istnienie placówki kultury hebrajskiej, zwraca się tą drogą do społeczeństwa żydowskiego Małopolski.

Od lat istnieje i rozwija się we Lwowie pięciokursowe Seminarjum dla nauczycieli hebrajskich. Wyłączone w zeszłym roku z budżetu Z. T. S. L. i Sz., udało się tylko dzięki ofiarności grona profesorskiego i pomocy „Koła Kobiet“, zakład ten utrzymać i doprowadzić do egzaminu dojrzałości uczniów piątego kursu. Absolwenci, którzy zdali egzamin pod kierownictwem wybitnych znawców wiedzy judaistycznej, znaleźli w krótkim czasie wakacyjnym jako nauczyciele posady języka hebrajskiego i religji mojż. Zbliża się nowy rok szkolny. W tym roku powinno się specjalnie dbać o pierwszy i drugi kurs młodszych uczniów. Potrzebne są przybory szkolne, mapy i książki, przyrządy techniczne. Grono wspierających i pracujących zwraca się do społeczeństwa z wezwaniem przyjścia do pomocy tej cennej instytucji. Wezwanie to skierowane jest do wszystkich, którzy mają zrozumienie dla kardynalnego postulatu doby obecnej a to, że bez kultury języka hebrajskiego, bez szacunku dla wartości religijnych młodzież nasza stanie się łupem demoralizacji. Rozmaite są drogi współpracy ze Seminarjum naucz. hebrajskiego — kupno przyrządów, ofiarowanie książek, udzielanie subsydjów, przystąpienie jako członek do towarzystwa Seminarjum, wogóle — każda współpraca przedstawia ogromną wartość dla tej instytucji.

Grono współpracowników przystępując do wzmożonej pracy nowego roku spodziewa się, że z poparciem społeczeństwa Seminarjum to stanie się chlubą żydostwa małopolskiego.

Informacyj udziela: kier. prof. Jakób Rothman, Lwów, skr. poczt. 272.

ju „treatments'y“. Oznacza to także, że Amerykanka w domu, gdy nie jest widziana, kąpie swą twarz w tłuszczu, że lśni od kremów i wszędzię tam przylepia plastry, gdzie się rodzi możliwość odtłuszczenia. Odpowiednie kremy bywają dla każdej — proszę mi wybaczyć — ale naprawdę dla każdej części ciała. Istnieje oliwa przeznaczona dla oka (używa się jej z powodu kurzu i wyziewów benzyny) i dla włosów. W salonach kosmetycznych posiadają dużo cierpliwości zarówno pielęgniarki jak i pacjentki. Przez dwie godziny wciera się bez słów i z namaszczeniem tłuszcz w ciało i masuje się skórę. Skóra wchłania bezmiar tłuszczu i wdzięczna jest — tak wymyślili Amerykanie — że dostarczają go przynajmniej z zewnątrz.

Dobry wygląd należy tutaj do obowiązków. Gdy miałam brać udział w filmowym przeglądzie tygodniowym, sprowadzono mnie o godzinę wcześniej na miejsce przeznaczenia z powodu „make up“. Bardzo naiwnie przypudrowałam się i uszminkowałam wargi. Ale nie o to chodziło. Zaprowadzili mnie do garderoby, gdzie surowy fryzjer filmowy nakładał przez całą godzinę nieomal maskę filmową na moje niedostatecznie prezentujące się oblicze. Nie odważonoby się ani ze względu na mnie, ani ze względu na publiczność, pokazać mnie bez szminki. Podobnie Jimmy Walker, Lindbergh, albo inny jakikolwiek bohater musi się najpierw poddać tej procedurze, zanim zostanie zaprezentowany.

W pewnej eleganckiej restauracji przy Park Avenue niedaleko wejścia wisi pod szkłem i w ramach wycinek z gazety takiej treści: „Sławny lekarz ostrzega panie przed zbytniem chudnięciem!“ (Reducing — oto słowo).

Poczem następuje historja pewnego dżokeja, który umarł skutkiem djety i wiadomość, że dużo pań z towarzystwa poniosło śmierć z tego samego powodu.

Panie z towarzystwa nie przejmują się jednak tą wzmianką i zadawalają się w eleganckiej restauracji sokiem z pomidorów i pół porcją „grapefruitu“.

BIURO PRASOWE MIĘDZYNARODOWEGO POKOJU.

W Holandji zawiązało się biuro prasowe, które postawiło sobie za zadanie propagandę idei międzynarodowego pokoju. Biuro to zaopatruje między innemi pacyfistyczne organizacje, redakcje pacyfistycznych dzienników i czasopism, jak również osoby prywatne, systematycznie we wszelkie wiadomości, dotyczące ruchu pacyfistycznego. W tym celu redaguje biuro własny serwis korespondencyjny w językach: angielskim, francuskim, niemieckim, oraz w języku esperanto.

Makkabi krakowska zdobywa puhar „N. Dziennika“

i tytuł „Najlepszego Żydowskiego Klubu Lekkoatletycznego w Polsce“

Wczorajsze zawody rozpoczęły się uroczystem otwarciem przez przedstawiciela „Nowego Dziennika“ red. Dra Berkelhammera. Na uroczystość otwarcia zjawili się wiceprezydent miasta Dr. Klemecki, prezes gminy żydowskiej Dr. R. Landau. prezes Egzekutywy Sjonistycznej dla Zachodniej Małopolski i Śląska, Dr. Schwarzbart, naczelnik magistratu Dr. Reiner, oraz liczni przedstawiciele władz, związków i stowarzyszeń. Po przemówieniach i powitaniu gości przez prezesa „Makkabi“ p. Dra Lesera, rozpoczęły się zawody.

Zawody wczorajsze stały na wysokim poziomie i dostarczyły widzom wiele emocji. Ogółem stwierdzić należy, iż na zawodach wybiło się kilka jednostek, które swemi wynikami zbliżają się już coraz bardziej do czołowej klasy w Polsce. Rewelacją zawodów była Felińska z Makkabi krakowskiej. która jest dziś już obok Freiwaldówny najlepszą sprinterką żydowską w Polsce. Świetna forma, w jakiej wygrała z Turecką na 200 m., wróży jej ładną karjerę. Drugą rewelacją był Braun z Makkabi warszawskiej, który wygrał pewnie wszystkie biegi średnie i dłuższe. Jest on bardzo dobrym materjałem i niechybnie wybije się szybko. Wyniki „Jurka“ w skoku w dal i Stila w dysku należały również do najlepszych. Ze względu na brak miejsca podajemy tylko dzisiaj wyniki techniczne, do omówienia zaś zawodów przystąpimy w najbliższych dnaich.

Panie: 60 m.: Freiwaldówna 8'42, 2) Turecka, 3) Weiselfiszówna. — 100 m.: Freiwaldówna 13'6, 2) Turecka, 3) Glassnerówna. — 200 m.: Felińska, 2) Turecka i Netzendorfówna ex aequo. — 800 m.: Lachsówna (Makk. Warsz.) 2.54,8. 2) Goldnerówna (Makk. Krak.), 3) Schönmannówna (Makk. Bielsko). Skok w dal: Berlinerówna 4.49.5, 2) Brylantówna. 3) Metzendorfówna. — Rzut dyskiem. Bersonówna Bersonówna 31,51, 2) Berlinerówna, 3) Metzendorfówna. — Pchnięcie kuli: Bersonówna 9.72, 2) Schönmannówna, 3) Weinsteinówna. — 4×100 m.: Makkabi—Kraków 55,6 (Freiwaldówna, Glassnerówna Metzendorfówna, Felińska), 2) Makkabi—Warszawa 3) Ż. A. S. S.—Warszawa. — 4×200 m.: Makkabi—Kraków (Sasówna, Glasnerówna, Metzendorfówna, Felińska) 2.03,4, 2) Makkabi—Warszawa, 3) Ż. A. S. S. — Warszawa. — Panowie: 100 m.: Eks ein (Makkabi—Warsz.) 11.8, 2) Hahn (Makk. Kraków) i Freyer (Dror). — 400 m.: Langinger (Hasmonea Lwów) 57,7, 2) Goldfinger, 3) Gelblum (Makk. Warsz.). — 1.500 m.: Braun (Makk. Warsz.), 2) Goldfinger (Makk. Kraków), 3) Judenberg (Dror). — 110 m. przez płotki: Wulz (Makk. Warsz.) 20 sek., 2) Jurek (Makk. Kraków), 3) Katz (Dror). — 4×100 m.: ŻASS. 48.5, 2) Dror, 3) Makkabi—Kraków. — 3×1000 m.: Makkabi—Warszawa, 2) ŻASS, 3) Makkabi—Kraków. — Skok w dal: Jurek (Makk. Kraków) 6,25.5, 2) Abend (Samson Tarnów), 3) Feig (Makkabi Kraków). — Skok o tyczce: Braude (Ż. A. S. S.) 2.74, 2) Magerowicz (ŻTGS—Tomaszów), 3) Feig. — Rzut dyskiem: Stil (Makk. Krak.) 36,97, 2) Stil J. (Makk. Krak.), 3) Konrad (Dror). — Pchnięcie kuli: Freiberger (Makk. Warsz.) 11.18,5, 2) Lewkowicz (ŻASS), 3) Feig (Makk. Kraków).

W ogólnej punktacji o tytuł „Najlepszego Żydowskiego Klubu Lekkoatletycznego w Polsce“ w roku 1930 i puhar „Nowego Dziennika“: Makkabi — Kraków 62 p., Makkabi — Warszawa 58 i pół, ZASS. — Warszawa 29. Dror — Lwów 15 i pół, Makkabi — Bielsko 5. Hasmonea — Lwów i ZAKS. Wilon po 3. Samson — Tarnów i ŻTGS. — Tomaszów po 2.

W ogólnej punktacji trzechletnich rozgrywek o puhar „Nowego Dziennika“ zwycięża „Makkabi“ krakowska zdobywając 190 punktów przed Makkabi—Warszawa 161 i pół. Na dalszych miejscach ZASS. — Warszawa 68, Dror — Lwów 33 i pół.

Makkabi krakowska zdobyła puhar „Nowego Dziennika“.

Chcąc w dalszym ciągu propagować sport lekkoatletyczny wśród społeczeństwa żydowskiego, biorąc równocześnie pod uwagę olbrzymie zainteresowanie, jakie wywołały 3-letnie rozgrywki o puhar „Nowego Dziennika“, **ufundował „Nowy Dziennik“ nową nagrodę, która będzie rozgrywana od przyszłego roku, i będzie przeznaczona dla klubu. który zdobędzie tytuł „Najlepszego Żydowskiego Klubub Lekkoatletycznego w Polsce“. Szczegóły pro**gramu rozgrywek podamy w najbliższych dniach

---

Makkabi Kraków mistrzem Polski w piłce wodnej

Sport żydowski w Polsce może znowu zanotować sukces. Drużyna piłki wodnej Makkabi krakowskirj zdobyla w dwudniowym turnieju w Krakowie tytuł mistrza Polski w piłce wodnej Sukces największy, najwyższy tytuł ,jaki moeż zdobyć sportowiec w Polsce. stał się po raz siódmy udziałem drużyny żydowskiej, która w przygniatającym stosunku pokonała swych przeciwników i wykazała. że przewyższa ich o klasę Styl i forma drużyny Makkabi pozwoliła białoniebieskim rozprawić się gładko ze swymi konkurentami, których. tylko ucieczka z wody. ratowała przed dwucyfrowanemi przegranemi Sukces Makkabi tem większy, że w tym roku prócz Cracovii która stałet renuje w YMCA, również AZS warszawski ma za sobą trening w basenie zimowym. Pomimo to przewyższa je Makkabi o klasę. Wczoraj rozegrano następujace mecze:

AZS.—UNJA 9:1 (6:1)

AZS. wygrał zPoznaniakami we wysokim stosunku, nie wylężając się zbytnio

MAKKABI—AZS. 5:1 (3:0)

Mecz stałych rywali zakończył się, jak zwykle, zdecydowanem zwycięstwem Makkabi. AZS. gra bardzo ostro. w czem celujc szczególnie Kratochwila Makkabi uzyskuje 3 bramki przez Rittermana i 2 przez Soldingear A i Goldsteina .

CRACOVIA—UNJA 11:0 (4:0)

Poznaniacy byli znów najsłabszą drużyną turnieju.

MAKKABI—CRACOVIA 4:1 j2:1)

Ostanie spotkanie turnieju wykazało dobitnie. iż pomimo wygranej Cracovii z AZSem, jest znaczna różnic klasy pomiędzy tą drużyną a Makkabi. Niestety ostra gra nie pozwoliła na normalny przebieg. Makkabi zdobywa trzy bramki przez Rittermana i Soldingera Mecz został przerwany w trzeciej minucie po pauzie l na chwilę grę. z powodu awanturowania się części publiczności Po ponownym gwizdku sędziego, drużyna Cracovji nie stawiła sie jednak. rezygnując z dalszej gry.

W ogólnej punktacji turnieju zwycięża Makkabi 3 gry —6 punktów, przed Cracovią 4 puntky, AZS 2 punkty i Unją 0 punktów.

Garbarnia na czele Ligi

Wczorajsze spotkanai ligowe przyniosły znów kilka niespodzianek, przyczem przegrana Wisły z Cracovią, przy równoczesnej wygranej Garbarni z Legją wysunły drużynę Garbarni na pierwsze miejsce w tabeli. jakkolwiek ma ona o jedną grę mniej od znajdującej się na drugiem miejscu Wisły. Nie poszczęściło się również Warcie, która zostawiła dwa punkty na Śląsku, w meczu z twardą drużyną Ruchu. Inne wyniki nie przyniosły większych zmian w tabeli.

Kraków: Cracovia—Wisła 2:1 (2:0).
Lwów: Czarni—Pogoń 1:1 (1:0).
Warszawa: Polonia—Warszawianka 4:1, Garbarnia—Legja 3:0 (3:0).
Katowice: Ruch—Warta 2:0 (1:0).
Łódź: Ł. K. S.—Lechja 7:0 (3:0).

Tabela ligowa po ostatnich rozgrywkach przedstawia się następująco:

	Gier	Pkt.	St. br.
Garbarnia	15	21	53:11
Wisła	16	20	42:22
Pogoń	15	19	30:25
Legja	15	18	39:24
Warta	13	16	38:19
Ruch	15	16	29:33
Polonja	14	15	26:30
Ł. K. S.	16	14	34:34
Cracovia	15	13	24:38
Warszawianka	13	10	28:29
Czarni	15	10	19:37
Legja	16	8	17:49

LEKKOATLECI POLSCY WYGRYWAJĄ Z CZECHAMI.

Królewska Huta 6. 9. PAT. W niedzielę na stadjonie w Królewskiej Hucie zakończony został mecz międzypaństwowy w lekkiej atletyce zanów Polska — Czechosłowacja zwycięstwem Polski 79 i jedna szósta : 72 i pięć szóstych. Sensacją dnia był znakomity Heljasza w rzucie dyskiem, dzięki czemu ustanowił on nowy rekord Polski wynikiem 45,09 m., lepszy od starego rekordu o 89 cm. Dzięki zwycięstwu Polaków puhar przechodni ministra Zaleskiego przeszedł na własność Polski.

MECZ BOKSERSKI POLONIA—MAKKABI 10:6.

Warszawa 6. 9. Półfinałowy mecz bokserski o mistrzostwo Warszawy zakończył się wygraną Polonji, która wygrała trzy spotkania przez w. o., na skutek nadwagi bokserów Makkabi. Senzacją spotkania była wygrana Borensteina, który pokonał w drugiej rundzie Gossa przez k. o.

KRONIKA

NASZE DODATKI

Ze względów technicznych musiał z dzisiejszego numeru odpaść przegląd sportowy.

Dodatek „Lekarz Domowy“ ukaże się, z powodu wyjazdu referenta na urlop, dopiero w pierwszych dniach października. Prosimy tedy naszych Czytelników, w ciągu m. września nie nadsyłać nam zapytań dla „Lekarza“. Odpowiedzi na listy już ndesłane ukażą się z początkiem października.

6 OSÓB ZATRULO SIĘ GRZYBAMI

Wypadek zatrucia grzybami całej rodziny, złożonej z 6-ciu osób, miał miejsce wczoraj w Kobylanach pod Krakowem. Naskutek spożycia trujących grzybów zachorowała tam rodzina Kozerów. Zawezwane pogotowie ratunkowe z Krakowa udzieliło im pierwszej pomocy, poczem przewieziono trzy osoby w stanie ciężkim do szpitala, zaś resztę pozostawiono opiece domowej.

OPRYSZEK POSTRZELONY PRZEZ POSTERUNKOWEGO.

O godz. 2'30 nad ranem posterunkowy z V. Komisarjatu policji napotkał na placu Serkowskiego wczoraj Bastę Mieczysława (lat 24), robotnika zamieszk. przy ul. Wielickiej 14, znanego awanturnika, poszukiwanego przez sąd dla odbycia kary aresztu. Wezwany do udania się na komisarjat, Basta stawił czynny opór, chwycił posterunkowego rękami wpół, usiłujac go widocznie rozbroić, a będąc fizycznie silniejszy od posterunkowego, wyrwał mu się i zrzuciwszy z siebie zarzutkę, począł uciekać. Posterunkowy cigaiąc go zobaczył, jak Basta sięgnał ręka do tylnej kieszeni spodni, wobec czego posterunkowy przekonany, że ten posiada przy sobie broń palną, oddał do Basty jeden strzał z pistoletu służbowego. Basta się nie zatrzymał i znikł w ciemnościach nocy na plantach podgórskich. Posterunkowy wraz z nadbiegłym na odgos strzału drugim posterunkowym przeszukali cały teren, jednak bezskutecznie. Dopiero idąc za śladami znaleźli Bastę o godz. 6 rano w mieszkaniu dozorczyni domu przy ul. Reytana 12, przyczem stwierdzono, że Basta został ranny w lewą pierś i zawezwano pogotowie ratunkowe do rannego.

—oOo—

— **ABSOLWENCI „HASZACHAR PRZEDŚWITU“.** Dziś o godz. 5 popoł. zebranie wszystkich absolwentów w lokalu własnym przy ul Stradom 15, I. p. of z referatem kol. mgr Pomeranza.

— **„BAR KADIMAH“.** Dziś w lokalu korporacji o godz 6 wiecz. buda z referatem.

— **„JEHUDA“.** Dziś w poniedziałek punkt. o g. 7'30 wiecz. plenarne zebranie członków połączone z referatem tow. A. Hofstättera.

WILHELM LICHTENBERG

Włamanie u adwokata

— Halo, chłopcze, ręce do góry!

Adwokat William Taller, Chicago, 113 ul. Nordwest wpadł z tym okrzykiem do swego biura, położonego na dwudziestem piętrze jednego z drapaczy chmur. Z rewolwerem w ręku, z ironicznym, trjumfalnym uśmiechem na ustach.

Włamywacz momentalnie podniósł ręce do góry i stał zaaferowany przed rozbitą kasą Williama Tallera. Z wyrazem najwyższej trwogi na twarzy wpatrywał się w otwór rewolweru, skierowanego na niego.

— Widzisz, mój drogi, czasem dobrze mieć nocne konferencje i przypomnieć sobie, że zapomniał się jakiś dokument. W ten sposób chwyta się włamywaczy.

— Nie jestem włamywaczem — odrzekł chłopak trochę nieśmiało. — Nazywam się Jack Hursing, jestem uczciwym człowiekiem. Proszę się poinformować, panie mecenasie.

— A ty tymczasem umkniesz, co? Nie, młodzieńcze! Jak długo mogę trzymać w ręku tę oto broń, nie odejdziesz stąd.

Jack Hursing wzruszył ramionami.

— Jak długo pan będzie trzymał rewolwer skierowany na mnie, tak długo nie mogę mówić. Włóż go pan do kieszeni, a opowiem panu ciekawe rzeczy.

William Taller zmierzył włamywacza badawczem spojrzeniem. Poczem schował rewolwer.

— Zgoda. Mam wrażenie, że i bez niego dam sobie z tobą radę. Ale jedno ci powiadam: gdy tylko zrobisz jakiś ruch w kierunku drzwi, lub sięgniesz do kieszeni, strzelam. Jestem w każdym bądź razie zręczniejszy od ciebie. A więc cóż mi masz do powiedzenia?

— Ja nie jestem włamywaczem.

— Nie? A kim więc? Co ma obcy człowiek o 2 w nocy do roboty w biurze adwokata przed rozbitą kasą?

— Nie dopuścić do włamania. Proszę posłuchać. Mr. Taller! Wieczorem byłem zajęty w tym domu. Naprawiałem windę. Niecierpiąca zwłoki robota, która przeciągnęła się aż do godziny 10.30. Gdy chciałem opuścić dom brama była już zamknięta. Jechałem zatem z jednego piętra na drugie, nie spotkałem jednak żywej duszy. Są tu przecież same biura, a były już dawno zamknięte. Zadzwoniłem do portjera. Nie było go w domu. Poszedł widocznie do kina. Nie mogłem się więc wydostać. Musiałem czekać na portjera. Znajdowałem się właśnie na 20 piętrze przed pańskiem biurem. Położyłem się i zasnąłem. Nic dziwnego, skoro się jest zmęczonym po całodziennej pracy. Przed kwadransem budzę się. Widzę światło w pańskich apartamentach. Odrazu domyśliłem się, że tu się coś dzieje. Wchodzę więc do biura i chwytam za kołnierz jakiegoś człowieka, który rozbił kasę i stara się umknąć z łupem. Mocuję się z nim i wreszcie udaje mi się wyrwać mu pieniądze. Jego samego nie udało mi się zatrzymać. Byłem zadowolony, że odebrałem mu tę paczkę banknotów. Oto jest, proszę przeliczyć, Mr. Taller!

Jack wyjął banknoty z kieszeni i podał je adwokatowi. Taller liczył szybko, nie spuszczając wzroku ze swego nocnego gościa. Potem rzekł:

— Jest tu 10.000 dolarów!

— Widzi pan! — zawołał Jack. — Uratowałem panu 10.000 dolarów! A pan mi się w ten sposób odwdzięcza!

Adwokat uśmiechnął się:

— Podziękowałbym ci złodzieju, gdybyś mi i drugie 10 tysięcy dolarów oddał. W kasie bowiem znajdowało się 20,000 dolarów.

Jack wzruszył ramionami:

— Żałuję mocno! W takim razie włamywacz zwiał z resztą pieniędzy. Robiłem co mogłem.

Adwokat chwycił za rewolwer, ale Jack Hursing okazał się zręczniejszym od niego. Jednym susem wkoczył na okno i zniknął w ciemnościach nocy. Gdy adwokat Taller strzelił za nim, trafił w próżnię.

A jednak można windą szybciej zjechać z dwudziestego piętra na dół, niżeliby to uczynił najlepszy akrobata po fasadzie domu. Adwokat Taller zdążył zaalarmować policję przed domem Nr. 113. Jeden posterunek zagwizdał na inne. Wkrótce otoczono cały dom. A gdy Jack Hursing skoczył z pierwszego piętra na ziemię, został aresztowany.

Ale owych 10 tysięcy dolarów nie znaleziono przy nim. Przeszukano cały dom — nie znaleziono.

Wzięty w krzyżowy ogień pytań, Jack Hursing nie przyznał się do niczego. Upierał się przy swem pierwszem zeznaniu, że schwytał włamywacza i że te 10.000 dolarów, które wręczył adwokatowi, wyrwał zbrodniarzowi z narażeniem własnego życia. I przy tem zostało. Nikt wprawdzie nie uwierzył w tę bajeczkę, ale Jack Hursing nie dbał o to.

Po czternastu dniach odwiedził go w więzieniu adwokat William Taller.

— Halo, Jack, — rzekł, wchodząc, — czy to uczciwie wykradać adwokatowi z kasy cudze powierzone mu pieniądze? Hm?

Jack pozostał niewzruszony.

— Mister Taller, nie mam pańskich 10.000 dolarów. Proszę się zwrócić do tego opryszka, który je wziął.

Odwrócił się, przyczem zdawał się być tak zmartwionym, że nie chciał wogóle odpowiadać na dalsze pytania

Taller jednak nie dał jeszcze za wygrane. — Przystąpił do Jacka całkiem blisko i swym pełnym patosu, wypróbowanym we wszystkich sądach głosem, rzekł:

— Jack, setki takich gałganów jak ty wyciągnąłem z paki.. Broniłem ich i zawsze uzyskałem wyrok uniewinniający. Powinniśmy właściwie trochę trzymać ze sobą. A więc gadaj. Gdzie podziałeś te 10.000 dolarów?

W twarzy Jacka coś drgnęło. Patos Tallera nie przeszedł bez wrażenia. Ale za długo już upierał się przy swem kłamstwie, aby teraz móc wszystko wyznać. Adwokat czekał chwilę. A gdy nie otrzymał żadnej odpowiedzi, — rzekł:

— Słuchaj, Jack, jestem przekonany o twej niewinności.

Jack zwrócił szybko do niego głowę:

— Tak? Jest pan przekonany? Nareszcie?

— W zupełności powiedziałeś prawdę. Nie masz tych pieniędzy. A na dowód, że wierzę w twą niewinność, obejmę twą obronę.

— Moją obronę? Jack wpatrywał się nieufnie w adwokata. Ciągle jeszcze myślał, że Taller z nim żartuje.

— Tak! Wyobraź sobie, Jack Hursing, jakie wrażenie to zrobi na przysięgłych. Okradziony adwokat broni sam niewinnie podejrzanego. Czy jest rzeczą możliwą, by w tych okolicznościach skazano ciebie?

Twarz Jacka rozjaśniła się. Nieprzytomny z radości odparł:

— Nie, to rzecz niemożliwa!

— No widzisz! Możesz więc spokojnie czekać na rozprawę!

— I ja tak myślę, — odrzekł Jack, uśmiechając się z zadowolenia.

— Tylko jeden warunek, — zauważył adwokat po krótkiej pauzie. — Za darmo niema niczego na świecie. Także moja obrona nie może być bezinteresowna.

— Tak, tak wiem o tem! — pośpieszył Jack — zapewne!

— A tanim też nie jestem. Rozumiesz chyba, Jack. Adwokat, u którego można w kasie znaleźć 20.000 dolarów, nie jest tanim.

— A więc wiele będzie ta obrona kosztować, panie mecenasie? — zapytał Jack nieco zaniepokojony.

Taller popatrzył na niego i odrzekł po chwili:

— Ponieważ mam ciebie bronić, a jesteś mi ogromnie sympatyczny, mój drogi chłopcze, zrobię dla ciebie wyjątkową cenę.

— Dobrze, dobrze, tylko proszę już powiedzieć, ile pan żąda?

— Dziesięć tysięcy dolarów.

— Dziesięć tysięcy... — Jack patrzył przed siebie z otwartemi ustami. Potem rzekł:

— To wykluczone!

Adwokat wziął spokojnie kapelusz i zwrócił się ku drzwiom.

— Trudno, jeśli to za drogo, musisz postarać się o innego obrońcę. A ja stanę przed sądem w charakterze świadka.

To powiedziawszy, wyszedł, zamykając za sobą drzwi celi.

— Proszę zostać! — zawołał za nim Jack. A po chwili dodał smutnie:

— Zgadzam się! Dostanie pan odemnie 10 tysięcy dolarów.

— A kiedy? — zapytał zaciekawiony Taller.

Jack zastanawiał się przez parę sekund, wreszcie zdecydował się z trudem:

— Na ósmem piętrze pańskiego domu jest wystająca krawędź, obita blachą. W jednem miejscu jest ta blacha trochę uszkodzona i można ją podnieść. Pod blachą znajdzie pan 10.000 dolarów. Proszę je sobie wziąć.

— Dobrze.

Adwokat wyszedł.

Rozprawa przeciwko Jackowi Hursingowi zakończyła się jednogłośnem uwolnieniem oskarżonego. Obrońca Dr. Taller bronił go tak wzruszająco, tak przekonywująco, że wszyscy byli przekonani o jego niewinności.

Później, gdy Jack Hursing opuścił wraz ze swym obrońcą gmach sądowy, rzekł przygnębiony:

— Nikomu bym nie radził kraść u adwokata. To przecież niema najmniejszego sensu.

RADJO

PONIEDZIAŁEK, 7 WRZEŚNIA.

Kraków (312,8) 11,40 Przegl. prasy, 11,58 Sygnał, Hejnał, 12,10 Gramof. 13,10 Kom. meteor. 14,50 Kom. gosp. 15,25 „Państwowa odznaka sportowa“ W. J. Dąbrowski, 15,45 Przegl. komunikacyjny, 16 Gramof. 16,45 Dla rybaków. 16,50 Pogad. liter. franc. 17,15 Gramof. 17,35 „Polonia na fjordach“ prof. A. Janowski, 18 Muz. tan. 19 Rozmait. Kom. sport. 19,15 „Ostatnie wydawnictwa“ dr. A. Bar, 19,30 Gramof. 19,40 Giełda zboż. 19,55 Kom. meteor. 20 Dziennik pras. Kom. sport 20,30 Operetka „Polska krew“ Nedabla: dyr. W. Elszyk, St. Gruszczyński, M. Karwowska i in. W przerwie feljet. S. Dzikowskiego. „Nora wraca do domu“ i dziennik pras. 22.50 Kom. sport. 23 Muz. tan.

Katowice (408,7) 11,40—19 p. Kraków, 19 D. c. powieści, 19,15 Rozmait. 19,30 „W starych modlitewnikach śląskich“, 19,55—24 p. Kraków

Lwów (380,7) 11,58—17,15 p. Kraków, 17,15 „Skok w średniowiecze“ 17,30 Gramof. 17,35—24 p. Kraków.

Sztutgard (360,1) 17, 19,45. 20.30 Muz.

Rzym (441,2) 13.10, 17,40, 21 Muzyka.

Wiedeń (516,4) 16. 20, 22,50 Muzyka.

Budapeszt (550,5) 14,30, 19, 20.15, 21.35 Muz.

Wydawca: Za Spółkę Wyd. „Nowy DZiennik“: Zygmunt Hochwald — Redaktor naczelny: Dr Wilhelm Berkelhammer.
Redaktor odpowiedzialny: Zygfryd Moses. — Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, pod zarządem Maksymiljana Feldmana.